ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Lipca 1894. Nr. 13.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Książę wśród włóczęgów.

Skoro dzień zaświtał, czereda włóczęgów wyruszyła w dalszą drogę. Niebo było zachmurzone, powietrze wilgotne, na drodze błoto. W ponurem milczeniu szli towarzysze dalej, wesołość nocna zupełnie zniknęła. Każdy posępny był i zły, wszyscy czuli swoję nędzę.

Raufbold polecił mniemanego Jakóba opiece Hugona. Nakazał Johnowi Kantemu, aby chłopca zostawił w spokoju, a Hugona upomniał, żeby się z nim źle nie obchodził.

Z postępem dnia ociepliło się nieco, chmury się rozsunęły, wędrowcy mniej ziębnąc już, wracali do swobodniejszego usposobienia. To śpiewali, to wyszydzali dokuczliwie ludzi spotykanych na gościńcu. Okazywali, że umieją cenić życie i jego przyjemności. Największą to dla nich było uciechą, iż widoczny wzbudzali przestrach, każdy ustępował im z drogi, nie odpowiadając na zaczepki i obelgi. Przechodząc koło mieszkań, ściągali bieliznę rozwieszoną na płotach i parkanach w oczach właścicieli; ci w milczeniu to znosili, radzi, zdaje się, że i parkanów czereda nie zabierała.

Wędrowano, nie zatrzymując się; o południu odpoczywano za płotami jakiejś dużej wsi. Godzinę miał trwać spoczynek, a tymczasem wielu z towarzyszy udało się różnemi strony do wsi, aby stósownie do swego zawodu, coś »zarobić.« Jakób musiał iść z Hugonem. Dłuższa chwila upłynęła, zachodzili tu i owdzie, a Hugon nie mógł żadnego »interesu« zrobić, bo nie było sposobności. Nareszcie rzekł:

— Nic tu nie widzę, coby ukraść warto, nędzna wioska! Trzeba chyba żebrać nam obydwom.

— Nam? Ty możesz wykonywać twoje rzemiosło, dla ciebie stósowne. Ja żebrać przecież nie będę.

— Ty nie chcesz żebrać? — zawołał Hugon zdziwiony. — Proszę cię, odkąd zostałeś tak cnotliwym?

— Nie rozumiem wcale twego pytania?

— Nie rozumiesz? Czyż nie żebrałeś całe twoje życie po ulicach Londynu?

— Ja? Czyś zwaryował?

— Nie obrażaj mnie, to się na nic nie zdało. Twój ojciec utrzymuje, że zawsze żebrałeś. Chybaby on skłamał. Czyż ty się poważysz kłamstwo mu zadać? — rzekł Hugon szyderczo.

— Czy mówisz o tym człowieku, który się moim ojcem głosi? Tak, on kłamie.

— Daj spokój tym żartom, kamracie; graj przed innemi twe mniemane obłąkanie. Brzmi ono pięknie, może ci być rozrywką, ale może i zaszkodzić. Gdybym jemu powtórzył twe słowa, toby je dobrze na tobie odbił.

— Nie potrzebujesz się trudzić. On je odemnie usłyszy.

— Prawdziwie, podziwiam twoją odwagę, ale rozumu nie pochwalę. W codziennem życiu i bez dania przyczyny z naszej strony łamią nam kości, czyż mamy jeszcze dobrowolnie szukać niebezpieczeństwa? Zresztą, nic mnie ta rzecz nie obchodzi, ja wierzę, że on jest twoim ojcem. To pewna, że i on może kłamać; wszakże często to robi, wszyscy kłamiemy, jak potrzeba, ale po coby on to w tym razie czynił? Mądry człowiek tak kłamie, żeby miał z tego pożytek. Ale cóż ty będziesz robić, kiedy nie chcesz żebrać? Spróbujemy kraść po kuchniach, co?

— Tego mi już zanadto! — krzyknął książę rozgniewany. — Nie uprzykrzaj mi się dłużej.

Hugon odpowiedział także z gniewem:

— Słuchaj, kamracie: nie chcesz ani żebrać ani kraść. Niech i tak będzie. Lecz teraz powiem ci, co koniecznie musisz zrobić: ja będę żebrał, ale ty będziesz za wabika. Jeżeli jeszcze i teraz się sprzeciwisz, to ciężko odpowiesz.

Już chciał król z pogardą mu odrzec, gdy Hugon przerwał:

— Cicho, tam idzie jakiś człowiek, który na dobrodusznego wygląda. Ja upadnę i dostanę kurczów i konwulsyi. Jeżeli obcy się tu zbliży, ty krzycz i płacz, padnij na kolana i wyrzekaj, jakby wszystkie złe duchy nędzy na ciebie się spiknęły. Wołaj: »O panie, to mój nieszczęśliwy, ciężko chory brat, a jesteśmy sierotami! Na miłość bozką, zwróć miłosierne oko na nędznego, opuszczonego chorego.« Jeżelibyś przestał płakać i krzyczeć, nim on da jałmużnę, to odpokutujesz to srodze. Pamiętaj sobie!

Teraz Hugon krzycząc i jęcząc, przewrócił oczy, zachwiał się i gdy obcy był już tuż koło niego, upadł na ziemię kurczył się, rzucał i wił w piasku. Zdawał się walczyć ze śmiercią.

— Dobry Boże! — zawołał z litością przybyły człowiek. — Biedny, nieszczęśliwy chłopak! On tak okropnie cierpi. Chodź biedaku, ja cię podniosę.

— Nie, szlachetny panie, Bóg niech cię błogosławi, najłaskawszy dobrodzieju! Przy takich atakach moje cierpienia stają się do niewytrzymania, jeżeli mnie się kto dotknie. Oto mój brat, może powiedzieć waszej wysokości, co to za rozpacz, kiedy mnie tak kurcze wezmą. Podaruj mi pan miłosiernie grosz jeden, grosz na chleb, potem zostaw mnie mojej niedoli!

— O grosz prosisz, biedne stworzenie? Trzy zaraz dostaniesz. — Szybko sięgnął obcy do swej kieszeni i wydobył pieniądze. — Weź biedaku, chętnie ci daję. Ty chłopcze, chodź, pomóż mi twego brata zanieść do domu gdzie...

— On nie jest moim bratem! — przerwał król.

— Tak, to on nie jest twoim bratem?

— Słyszy pan? — wyjęknął Hugon, ze złości zgrzytając zębami. — On zapiera się swego brata, który już jedną nogą jest w grobie.

— Chłopcze, jeżeli to twój brat istotnie, to jesteś bardzo twardego serca. Wstydź się, on zaledwie jeszcze ruszać się może. Jeżeli zaś nie jest twoim bratem, to kto on jest?

— On jest żebrakiem i złodziejem, który nie tylko od pana wyłudził jałmużnę, ale już i kieszeń twoję wypróżnił. Jeśli chcesz dokonać cudownego wyleczenia, to tylko laską swoją dobrze go

kilka razy uderz. A następstwa spokojnie możesz zostawić Opatrzności.

Hugon nie chcąc na cud czekać, zerwał się z piasku i poskoczył szybko w bok. Z krzykiem szedł za nim obcy. Król odetchnął głęboko, podziękował Bogu za swe wyswobodzenie i uciekał spiesznie w przeciwnym kierunku. Dopiero daleko za wioską, myśląc, że uszedł pogoni, wolniej iść zaczął. Parę godzin jednak oglądał się ciągle za siebie bojaźliwie, lecz gdy nie ujrzał nikogo z swych prześladowców, uspokoił się trochę nakoniec.

Teraz dopiero uczuł, jak niezmiernie jest zmęczony i głodny. Wszedł do domu wieśniaka, ale jeszcze słowa nie przemówił, a już go szorstko precz wygnano. Poszarpana jego odzież była tego przyczyną.

Gniewny i smutny poszedł dalej; nigdy już nie chciał narazić się na podobne zniewagi. Lecz głód silniejszy nawet od dumy, zwycięża ją; ku wieczorowi spróbował nieszczęśliwy chłopczyna szukać ratunku w innej chacie wiejskiej, gdzie jednak gorszego jeszcze doznał obejścia, niż pierwszym razem. Wyłajano go pogardliwie, grożąc, że jeżeli się natychmiast nie oddali, to będzie przytrzymany jako włóczęga.

Wieczór zapadał zimny i ponury; biedny, zrozpaczony syn królewski wlókł się powoli, mając nogi pokaleczone. Iść jednak musiał, bo skoro spróbował usiąść, zimno przenikało go do szpiku kości. Gdy postępował wśród coraz większej ciemności, wśród opuszczenia i ciszy, przyszły nań uczucia znękania i trwogi, dotychczas mu nieznane. Słyszał niekiedy zbliżające się kroki i głosy, które pomijały go i przebrzmiewały w oddali. Osób nie rozróżniał wśród ciemności, przesuwały się one jak czarne, bezkształtne przedmioty, jakby widma i strachy, i coraz mu było okropniej, więcej samotno i obco wśród ostatecznego umęczenia i bólu w duszy i w ciele. Czasem widział zdala światełko, czasem wiatr nocny z owczarni jakiejś przynosił mu odgłosy beczenia owiec i dzwonków na ich szyjach. Częściej słyszał szczekanie psów, ale nie widział ich, ani nie rozróżniał, zkąd głos dochodzi, — wszystkie głosy były niewyraźne, niepewne Zdawały się brzmieć z oddali, jakby z innego świata, a straszne opuszczenie i niedola coraz silniej rozdzierały i krwawiły serce młodego, biednego króla, samego wśród tej pustyni, jaką mu los wytworzył.

Potykając się, zatrzymując, wyczerpany na siłach, posuwał się jednak dalej. Nie widząc prawie wśród ciemności, drżał za każdym szelestem; szmer liści spadających, gałęzi poruszanych wiatrem przerażał go jakby jakieś złowrogie ludzkie szepty. Wreszcie obaczył w pobliżu słabe czerwonawe światełko; wydawała je latarka, stojąca przy otwartych drzwiach szopy. Biedny król zatrzymał się dłuższą chwilę, słuchał, nikt nie nadchodził, żaden głos się nie odzywał. Gdy stał, zimno było mu już do niezniesienia, otwarta szopa zdawała się go zapraszać, odważył się więc wejść do niej. Gdy cicho i ostrożnie próg przestępywał, usłyszał tuż za sobą głosy. Szybko skoczył za stojącą w pobliżu beczkę i tam się ukrył. Weszło dwóch robotników, wnieśli z sobą latarkę i zajęli się jakąś czynnością, wśród której rozmawiali ze sobą.

Robotnicy dokończyli swej pracy i odeszli, zamknęli bramę za sobą i zabrali latarkę. Zaraz drżący od zimna chłopczyna postanowił tu przenocować, wcisnął się w kąt i wnet usnął.

Książę wśród wieśniaków.

Obudziwszy się zrana, obaczył król, iż szczur jakiś przezorny schronił się do szopy i bardzo blizko niego legowisko sobie obrał. Skoro zaś poczuł ruch obudzonego, szybko uciekł. Z uśmiechem rzekł chłopiec:

— Biedne stworzenie, czegoż ty się boisz? Jam opuszczony, jak ty. Nie mogąc dać sobie rady, miałżebym ciebie bezsilnego ścigać? Przeciwnie winien ci jestem wdzięczność za dobrą wróżbę. Jeżeli król takiego dojdzie wypadku, że szczury na nim szukają legowiska, to koniecznie w losie jego nastąpić musi zwrot szczęśliwy.

Wstał i wyszedł ze stajni. Nagle usłyszał świeże dziecięce głosy, zbliżające się do szopy, której bramę otworzono, i weszły dwie małe dziewczynki. Obaczywszy obcego gościa, przestały śmiać się i rozmawiać, zatrzymały się i przypatrywały mu ciekawie. Poszeptawszy cicho z sobą, ostrożnie postąpiły bliżej i znowu stanęły cicho, poczem to przyglądały się zbiedzonemu królowi, to szeptały tajemniczo. Powoli zaczęły głośniej mówić.

— Twarz jego bardzo jest ładna — rzekła jedna.

— Kim jesteś, chłopczyku?

— Jestem królem — odpowiedział.

Małe oniemiały ze zdziwienia, jeszcze szerzej otwierały oczy. Lecz po chwili przemogła ciekawość i znowu zapytały:

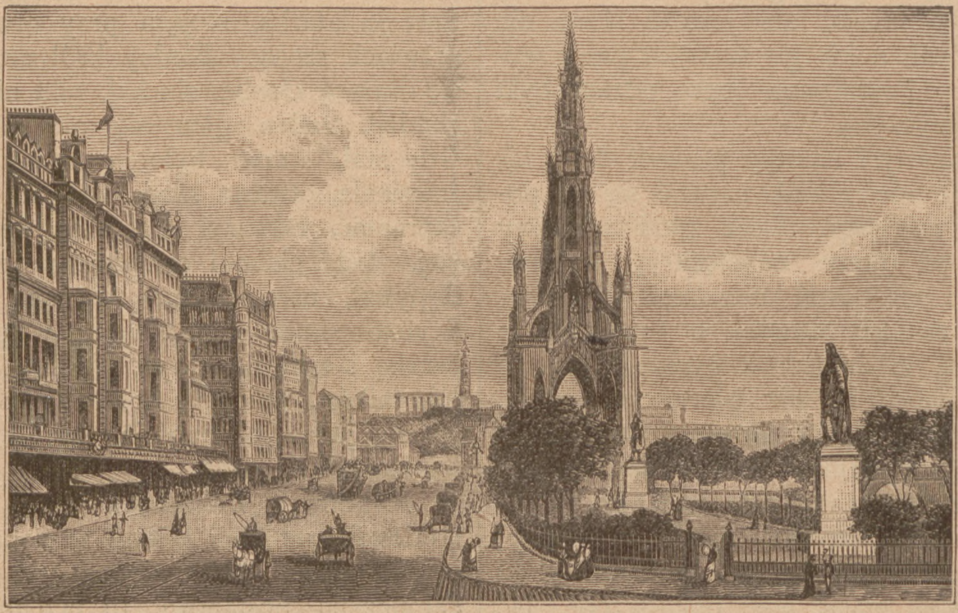
— Jesteś królem? Jakim królem?

— Królem angielskim.

Zdumione, zmięszane, spoglądały dziewczęta to na siebie, to na niego.

— Czy słyszałaś Mergery? On powiada, że jest królem — czy to być może! — zawołała jedna z dziewczynek.

— Czemuż to nie mogłoby być prawdą, Prissy. Chłopczyk ten przecież-



Ulica w Edinburgu. (Obacz artykuł na str. 206.)

— I włosy ma piękne — dodała druga.

— Ale odzież bardzo podartą.

— I wygląda, jakby był bardzo głodny.

Powoli, przezornie zbliżały się dziewczątka co raz więcej do Edwarda, przypatrując mu się z wytężeniem uwagi, jakby zupełnie nieznanemu stworzeniu, które mogłoby przypadkiem ukąsić. Wreszcie, zdaje się, iż napatrzyły się go dosyć wielkie, niewinne dziecięce oczy i że wynik badań uspokoił i zadowolił dziewczątka, gdyż przystąpiły do niego, a jedna zapytała odważnie:

by nie kłamał. Patrz na niego, czy on zdolny kłamać. A pomyśl — wszystko przecież, co nie jest prawdą, jest kłamstwem. — Tego nie można zaprzeczyć.

Rozumowanie jej przekonało zupełnie wątpiącą Prissy. Po chwili namysłu wyrzekła do Edwarda:

— Jeśli wiesz z pewnością, że jesteś królem, to ci wierzę.

— Jestem rzeczywiście królem.

Rzecz była już rozstrzygnięta, stanowisko królewskie najjaśniejszego pana stanowczo zostało uznane, a dziewczynki tylko wiedzieć pragnęły, jakim sposobem przyszedł w tak szczególne położenie,

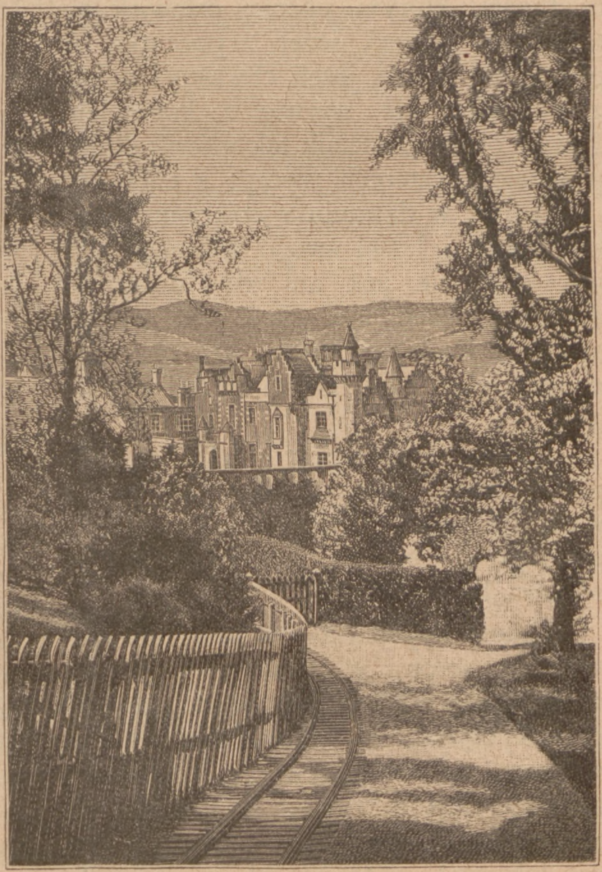
a nadewszystko, czemu tak nie po królewsku jest ubrany? Zkąd on się tu wziął? Co czynić zamierza? Młody książę rad był bolesne swe dzieje wynurzyć ufnym i współczującym sercom, od których nie potrzebował się lękać szyderstwa ni zniewagi. Opowiedział swe przygody w sposób bardzo wzruszający i czyniąc to, zapomniał nawet, jak okropnie jest głodny. Małe jego słuchaczki z żywem słuchały współczuciem, a gdy się dowiedziały, przez jak długi już czas nic nie jadł, nie dały mu dłużej mówić, lecz zawiodły go przez dziedziniec do domu, aby mu dać śniadanie.

W tej chwili czuł się król szczęśliwym i zadowolonym.

Gdy powrócę nareszcie na stanowisko należne mi, — mówił do siebie — to będę zawsze dobrym i uprzejmym dla dzieci i nie zapomnę nigdy, że w czasach srogich moich doświadczeń, te dziewczynki uwierzyły mi i zaufały, kiedy wszyscy starsi, roztropniejsi ludzie poczytali mnie za kłamcę i oszusta.

Nawet matka dziewczątek przyjęła króla z uprzejmem politowaniem; miała dobre i tkliwe serce i wzruszyło ją opuszczenie, w jakiem go widziała i jego na pozór smutny stan umysłowy. Sama była wdową, niezamożną i dość wiele przecierpiała w życiu, aby współczuć z innymi nieszczęśliwymi. Mniemała, iż pomięszany na umyśle chłopczyna wymknął się swoim opiekunom czy dozorcom, i chciała dojść, zkąd on jest właściwie, aby go odprowadzić do jego krewnych. Napróżno mówiła o wielu w pobliżu leżących miasteczkach i wsiach, odpowiedzi Edwarda, równie jak wyraz jego twarzy dowodziły, że te miejsca były mu zupełnie obce. Poważnie i roztropnie opowiadał na odwrót o różnych stósunkach dworu, a łzy głos mu dławiły, ilekroć wspomniał zmarłego króla, swego ojca. Gdy rozmowa zwracała się na inne poprzednie przedmioty, to milczał i widocznie go one nie obchodziły.

Zdziwienie kobiety rosło coraz więcej, lecz nie wyrzekała się myśli wybadania chłopca i nawet jeść gotując zastanawiała się, w jaki sposób go do tego przywieść, aby jej swą tajemnicę wyjawił. Mówiła o krowach i wołach i widocznie były mu one obojętne — owce, toż samo; nie był więc z pewnością pastuszkiem. Następnie mówiła o młynarzach, tkaczach, kotlarzach, o rozmaitych rzemiosłach; także o domu dzieci ubogich i innych przytułkach, o różnych więzieniach, o domu obłąkanych w Bedlam — wszystko to bez żadnego skutku ni wrażenia. Pomyślała teraz, że może on gdzie był w służbie, i wspominała o różnych służbowych czynnościach — lecz nadaremnie, one mu także były najwyraźniej obce. (Ciąg dalszy nastąpi.)



Abotsford. (Obacz artykuł na str. 205.)

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

(Ciąg dalszy.)

Ojcowie pustyni uczyli przedewszystkiem uczniów swych tego, aby poznawali samych siebie i źródło złego w swych sercach. Pokazywali im, jak grzech wyrasta z niepozornych, małych początków jakoby ze ziarnek, ze złych pożądliwości, które się zamieniają w namiętności, którym później człowiek nie może się oprzeć, jeżeli z początku im głowy nie zetrze, jeżeli chwastu i zielska z początku nie wyrwie z korzeniem. Pewien ojciec pustelnik tak mówił: Gniew powstaje z czterech rzeczy: z chciwości i skąpstwa w dawaniu i zbieraniu; jeżeli kto miłuje i broni swego własnego zdania, które nie jest ani zbyt dobre ani zbyt złe; jeżeli kto chce być wywyższony w honorach; jeżeli kto chce być nauczycielem i mędrszym aniżeli wszyscy inni.

Gniew zaciemnia ludzkie zmysły przez cztery rzeczy: jeżeli się nienawidzi bliźniego, jeżeli mu się zazdrości, jeżeli go się ma za nic, jeżeli mu się odbiera honor.

Gniew wyjawia się w czworaki sposób: w sercu, w twarzy, w języku, w uczynku. Jeżeli kto może złe tak przezwyciężyć, że takowe nie wnijdzie w serce, to też gniew nie wnijdzie do twarzy; jeżeli zaś gniew dójdzie do twarzy, to hamuj język, aby tenże gniewowi nie folgował. Kto okazał gniew w słowach, to niech nie dopuści do tego, iżby się gniew okazał w czynach, lecz aby się cofnął i odszedł sobie.

Są trzy gatunki gniewu. Jeżeli komu szkodę wyrządzą, jeżeli kto znosi ze strony bliźniego zniewagę i prześladowanie a jednak mu przebacza, ten ma naturę Chrystusa. Kto nikomu nie szkodzi ani nie chce szkody ponieść, ten ma naturę Adama. Kto szkodę wyrządza, obczernia, prześladuje bliźniego, ten ma naturę czarta.

Tak żyli, uczyli i działali ojcowie pustyni. Do nich można rzeczywiście stósować słowa apostoła: Staliśmy się widowiskiem światu, aniołom i ludziom. Ludzie uważali tych, którzy wszystko opuścili, za głupców, oni jednak gardzili wszystkiem, aby tylko zyskać Jezusa.

Było jednak wielu, którzy szanowali bogobojne życie pobożnych mężów, którzy mieli zaufanie do ich mądrości oświeconej Duchem św. i którzy udawali się do nich o radę. Niektórzy znamienici pustelnicy, o których świętości sława szeroko się rozeszła, często nie mogli się opędzić obcym, którzy przychodzili na pustynią, aby się od nich uczyć. Dla tego pustelnicy często jeszcze dalszej szukali pustyni nieurodzajnej, aby mieć spokój przed ludźmi i z pokory wielkiej ukryć łaski, któremi ich Bóg obdarzał.

Św. Pachomiusz. Pierwsze klasztory.

Pustelnicy, których naokoło siebie zgromadzali św. Antoni i uczniowie jego, żyli blizko jeden drugiego, lecz osobno, nie żyli społem i mimo sąsiedztwa jeden był obcym drugiemu. Wybrali sobie wprawdzie jednego ojca duchownego jako nauczyciela i kierownika życia duchownego, lecz pomiędzy sobą nie żyli społem. Dopiero św. Pachomiusz zgromadził mnichów i pustelników w jedno zgromadzenie, kiedy przedtem żyli rozproszeni.

Pachomiusz urodził się roku 292 po Chrystusie Panu w Tebaidzie w Egipcie z rodziców pogańskich. Kiedy cesarz Maksymin zaczął wojnę z cesarzem Konstantynem, miał Pachomiusz właśnie dwadzieścia lat i musiał przeciw swej woli zostać żołnierzem i pójść na wojnę. Pachomiusz czuł odrazę do stanu żołnierskiego, którego celem i powołaniem jest zabijać ludzi. Pocieszali go ludzie mili z miasta, w którem mieszkał. Pachomiusz dziwił się, dla czego ludzie są tak przyjacielskimi dla niego, chociaż on jest im obcym i zapytał ich się o przy-

czynę. Ludzie odpowiedzieli mu, że są chrześcianami i że każdemu świadczą dobrodziejstwa. Pytał ich się potem, co to są za ludzie chrześcianie. Odpowiedziano mu, że wierzą w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, że starają się pełnić dobre uczynki i że mają nadzieję w żywot wieczny a szczęśliwy. To się podobało Pachomiuszowi i uczynił ślub, że kiedy się skończy wojna i kiedy wróci do domu, zostanie chrześcianinem. To się też wnet stało.

Pachomiusz uczynił tak, jak sobie postanowił. Kazał się ochrzcić i udał się do Palemona, starego pustelnika, o którym słyszał, że prowadzi życie bardzo surowe. Palemon chciał doświadczyć, czy jest stałym we wierze, i z początku go nie przyjął. Przedstawił mu życie, o którem myślał, że Pachomiusz na nie się nie zgodzi. Opowiadał mu, że tylko jada chleb ze solą, że nie używa oliwy (która w krajach wschodnich znaczy tyle co u nas masło i okrasa) ani wina, że pół nocy przepędza na czytaniu psalmów i rozmyślaniu nad pismem św., że często całą noc czuwa. Lecz Pachomiusz nie odstraszył się, został przyjęty i zrobił takie postępy w życiu duchownem, że wnet przewyższył swego nauczyciela. Czas, który zbywał obudwom pustelnikom od modlitwy i pobożnych rozmyślań, obracali na to, że robili szaty z włósia, włósiennice. Ze sprzedaży szat utrzymywali się i jeszcze ubogim dawali. Lecz Pachomiusz był przeznaczony przez Boga do rzeczy jeszcze większych. Pewnego dnia, kiedy daleko od pustelni Palemona zbierał drewka, mówił mu jakiś głos wewnętrzny, że na tem miejscu, gdzie były szczątki wsi Tabenny, ma założyć mieszkania dla takich, którychby mu Bóg przysłał. Wziął się zaraz do dzieła, bo za natchnieniem Ducha św. zaraz trzeba iść, aby pokusy nie przeszkodziły wykonaniu. Najpierw wybudował chatę za pomocą Palemona, który żałował, że traci towarzysza. Umówili się, że się będą nawzajem odwiedzali. Pozostali więc we wiernej przyjaźni, póki Bóg nie powołał do siebie Palemona. Wtenczas przybył starszy brat Pachomiusza, Jan, i pomagał mu budować i urządzać wszystko. Po śmierci Jana poddał się starszy pustelnik, Hierakapollon, pokornie pod rozkazy Pachomiusza, chociaż ten był o wiele młodszym.

(D. c. n.)

STARODAWNE SPOSOBY PRZYRZĄDZANIA CHLEBA.

Początek rolnictwa i używania zbóż na pokarm niknie w dobie przeddziejowej. Przyrodnicy nie umieją wskazać ojczyzny roślin zbożowych; historycy kultury nie wiedzą, kiedy i gdzie po raz pierwszy ukazała się uprawa ziemi i jaką drogą się rozpowszechniła. Braki historyczne wypełniają podania; przypisują one rolnictwu boskie pochodzenie. Chińczycy, Grecy, Scytowie i Słowianie powtarzali opowieści, że pierwszy pług stworzony został przez boga, że pług ten był złoty i że dobroczynne bóstwo nauczyło ludzi uprawiać zboża.

Człowiek okresu nowo-kamiennego uprawiał już najpożyteczniejsze rośliny i hodował rośliny zbożowe. W nawodniskach znajdowano kłosy i ziarna zbożowe, jęczmień krótkokłosy i takąż pszenicę. Oprócz pszenicy i jęczmienia znajdowano także proso, a w jednem miejscu owies. Żyta i orkiszu, zdaje się, nie znano jeszcze. Chleb sporządzano z pszenicy i prosa. Uprawę zbóż okresu nawodnisk poprzedziła starsza kultura rolna ludów wschodnich. U Żydów pieczenie chleba znanem było już za czasów Mojżesza. W Egipcie za Józefa byli już piekarze.

Pierwotna uprawa ziemi była bardzo prosta. Do spulchnienia gruntu używano, jak się zdaje, tych samych drą-



Jan Sobieski przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w drodze pod Wiedeń.

gów, które służyły do wyrywania korzeni. Koły zaostrzone, któremi się posługiwano jako narzędziami rolnemi, znajdowano i w starym i w nowym świecie. Krok naprzód stanowiło narzędzie z płaskiem ostrzem, łopata czy motyka, a potem dopiero pług się pojawił.

Również prostem i grubem było obrabianie ziarn z powodu pierwotności i nieudoskonalenia młynów najdawniejszych. Rozcierano zboże w ręcznych ziarnach kamiennych. Młynki tego rodzaju znajdowano w nawodniskach, w jaskiniach okresu kamiennego, u wielu współczesnych dzikich lub barbarzyńskich plemion, a także, jako okaz szczątkowy, u niektórych ludów ucywilizowanych Europy, np. u Bułgarów. Na tych młynkach ręcznych pracowały głównie kobiety. Ziarnko źle się kruszyło, tak że do chleba mięszało się dużo zboża nieroztartego, otrąb i część słomy.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż ziarno zbożowe może być za pokarm używane w stanie surowym lub podprażonym, oraz że takie zastósowanie ziarna może zachodzić przy zupełnie rozwiniętej kulturze rolnej i jednocześnie z kunsztownymi sposobami pieczenia chleba. Za dowód wymowny służyć może ustęp z Ewangielii: »I stało się w drugi sabbat, że szedł Jezus przez zboża i rwali uczniowie jego kłosy, a rękami wycierając, jedli.« (Św. Łukasz VI, 1). Są i inne dowody, wskazujące wprost na istnienie w niektórych miejscowościach zwyczaju używania na pokarm lekko sprażonych ziarn zbożowych, bez poprzedniego zgniecienia sztucznego. W pewnym zapadłym kątku kraju Zakaukaskiego jest taki zwyczaj: Na stacyi Sucha Fontanna widziano nader oryginalne śniadanie, urządzone na dworze przez koczowników miejscowych, których cywilizacya rosyjska obróciła w furmanów i kawalerzystów straży miejscowej. Siedzą oni dokoła rozrzuconych po ziemi kilku snopów pszenicy krajowej, dość niepodobnej do rosyjskiej nasieniem, słomą i smakiem ziarn, które są okrąglejsze od naszych. Wtem niektórzy z siedzących koło rozrzuconej pszenicy podpalają z różnych stron jej słomę, ta się zajmuje, ogień przebiega wszystkie snopy i pęczki, spala słomę prawie do szczętu i osmala kłosy. Biorą wtedy do rąk po garstce podpalonych kłosów, trą je dłoniami, wydmuchują plewy, ziarno oczyszczone żwawo wrzucają do ust i z widoczną przyjemnością żują tę niewymyśloną potrawę.



Grobowiec Waltera Scotta. (Ob. art. na str. 206.)

Podobneż używanie prażonych ziarn zbożowych na pokarm spotykamy w Czechach: na początku żniw pieką tam na patelni ziarna zbóż dojrzewających. Jedzenie to nazywa się prażmo. Oczy-

szczone, zwilżone i podprażane ziarna zbożowe u narodów starożytnych wielkie miały znaczenie przy ofiarach.

U wszystkich plemion słowiańskich, szczególnie zaś u Ukraińców, rola obrzędowa ziarn zbożowych na urodzinach, chrzcinach, weselach, pogrzebach i na święta Bożego Narodzenia wcale jest znaczną. Zbożem obsypują nowonarodzone dziecię lub je kładą do kołyski, jeszcze częściej obsypują państwa młodych, czasami sypią na ławę, na której leżał nieboszczyk, albo rozrzucają po domu na Nowy Rok.

Jest wiele świadectw niewątpliwych, że jednym z najdawniejszych sposobów przyrządzania chleba była polewka zbożowa. Dzisiaj jeszcze ludy barbarzyńskie, dostawszy mąki drogą kupna lub grabieży, używają jej za pokarm, zmięszawszy z wodą. Tak np. Kirgizi, koczujący na płaskowzgórzach Pamiru między Badakszanem a Jarkandem, żywią się wyłącznie mięsem i mlekiem, a kiedy trafi się im dostać mąki, to ją mięszają z mlekiem. Kirgizi zapadłych okolic hordy Bukiejewskiej również nie znają chleba, który pojawia się tylko na granicach stepu. Csiń, plemię mongolskie Azyi środkowej, według świadectwa pisarza chińskiego Juj-wenia, używało za pokarm kaszy z nawpół surowej pszenicy. Beauplan, który podróżował po Ukrainie w pierwszej połowie wieku 17-go, powiada, że Tatarzy stepowi używali do jadła kaszy jęczmiennej, prosianej i gryczanej, zaprawiając ją tłuszczem końskim, a że Tatarzy miejscy, przyjąwszy poniekąd kulturę europejską, piekli już rozmaite placki. Przy sposobności zauważmy, iż Tatarzy wcześniej od Europejczyków poznali się z gryką. Od nich zboże to przeszło do Greków i Słowian, a potem do ludów giermańskich i romańskich. Ztąd też poszły nazwy jej: g r y k a i h r e c z k a (od Greków), t a t a r k a (od Tatarów).

U Kirgizów środnioazyatyckich i u Czerkiesów pospolitą jest kasza prosiana. U Osetyńców kasza wchodzi do obrzędów religijnych, mianowicie bóstwu opiekuńczemu nad bydłem domowem, imieniem Falwara, składają na ofiarę »dzykę,« która się przyrządza następnie: wpuszczają do wrzątku ser i mąkę, pszenną lub jęczmienną, mięszając na rzadko nakształt kisielu. Dzykę jadają z przaśnymi plackami, zwanymi »czureki.«

U Greków i Rzymian starożytnych polewka w powszechnem była użyciu. U Greków zwykłą strawą w rodzaju chleba była »maza,« ciasto z mąki jęczmiennej. Mąkę mięszano z wodą, winem lub masłem i jedzono ją, nie piekąc, tak że pokarm ten miał postać kisielu lub rosołu. W Sparcie »maza« stanowiła pokarm dla wszystkich wspólny.

W starożytniejszej dobie świata rzymskiego, tak podczas obiadu, jak i śniadania, ulubionem daniem była rzadka kasza zbożowa, »pulmentum,« z pszenicy lub orkiszu. Długi czas stanowiła ona główny pokarm ludności rzymskiej, zwłaszcza w warstwach uboższych. Plautus, wspominając niektóre wyroby stolarskie, dodaje, że wykonać ich nie może »nieokrzesany robotnik rzymski, żywiący się polewką orkiszową.« Tak w Grecyi, jak i w Rzymie rzadki rosołek zbożowy, który służył początkowo wszystkim klasom ludności, schodzi stopniowo do niższych, biedniejszych warstw, a dla stanów uprzywilejowanych piekarze i kucharze sporządzają już wyszukane pieczywa.

U Słowian, jak niegdyś u Greków i Rzymian, najprostsze postacie rzadkiej strawy zbożowej utrzymały się tylko w niższych warstwach ludności. U ludu są w użyciu jeszcze staroświeckie polewki zbożowe.

Pieczenie chleba było pierwotnie nader prostem. Mieszkańcy nawodnisk kładli rozczynę na gorące kamienie i przykrywali ją gorącym popiołem. Podobny sposób pieczenia chleba spotyka się i dzisiaj, czasami w prostszej jeszcze i grubszej formie. Tak np. Achał-tekińcy sporządzają swoje »czureki« czyli podpłomyki zbożowe następnie: Składają w kupę nawóz wielbłądzi, wielkością i kształtem przypominający jaja gołębie, i zapalają; pali się on prawie bez płomienia. Mięszają potem na skórze ba-

raniej ciasto i nadawszy mu postać okrągłych lub owalnych gałek, zakopują do gorejącego nawozu i póty trzymają, aż się wypieką. Tak urządzone »czureki« przejmują się dymem gnojowym.

Podobnego rodzaju pieczenie chleba było w użyciu niegdyś u Bułgarów, a dziś jeszcze spotyka się u Polaków.

Busbequius podczas swej podróży po Bułgaryi r. 1553, w drodze z Sofii do Filipopola, zapisał, co następuje: »Potem przez kilkanaście dni wędrowaliśmy pięknemi i wcale urodzajnemi dolinami bułgarskiemi; przez ten czas żywiliśmy się podpłomykami, które nazywają tam *fugaciae*. Sprzedają je dziewczęta i kobiety, bo nie ma tam piekarzy; te, skoro tylko widzą przybywających gości, od których zarobić cokolwiek się spodziewają, rozrobiwszy wnet mąkę z wodą, bez kiszenia kładą pod popiół gorący i dymiące się jeszcze obnoszą, za małą cenę sprzedając.«

Wieśniacy polscy pod Krakowem »w ogóle w lecie nie gotują często żadnego śniadania, tylko zagniatają placki żytnie bez drożdży i posoliwszy pieką w popiole, idący do żniwa biorą placki z sobą i w polu one jedzą, popijając maślanką.« Pod koniec ciekawej jednej legendy o P. Jezusie i św. Piotrze znajduje się epizod następujący: Chrystus szedł z świętym Piotrem miejscowością, gdzie były piękne urodzaje; na prośbę apostoła spuścił z nieba grad i zniszczył całe żyto. Po pewnym czasie P. Jezus naumyślnie szedł tą samą drogą. Trudno było tam dostać chleba i św. Piotr zaczął głód uczuwać. Tymczasem chłop z babą upiekli z wytłuczonego żyta placek w popiele i siedząc u progu, zajadali go ze łzami w oczach. Gdy już byli blizko chałupy tych ludzi, św. Piotr mówi do P. Jezusa: »Nauczycielu, muszę zjeść chociaż kruszynę placka, bo mi pachnie« i stanąwszy przed niemi jako dziadek, żebrze jałmużny. Chłop podał placek św. Piotrowi, który, chciwie jedząc, udawił się nim tak, że omal się na śmierć nie zakrztusił.



Jezioro Loch Lomond. (Obacz artykuł na str. 206.)

Pieczenie chleba na fajerce lub na żelaznej brytfannie stanowi dalszy krok w piekarstwie, przejście do pieczenia w piecu. W kraju Turkiestańskim chleb pieką następnie: rozwałkowane ciasto przylepiają do ścianki fajerki lub kozła, obmazanego w glinę i zastępującego fajerkę. W Anglii północnej w podobny sposób sporządzają placki owsiane: gospodyni zwilża mąkę owsianą i miesi ją

na ciasto, rozwałkowuje w cienką szybę i piecze z niej placki na żelaznej brytfannie.

U wszystkich ludów, stojących na niższych stopniach rozwoju piekarstwa, pieczeniem chleba zajmują się przeważnie kobiety. W Grecyi i Rzymie początkowo wypiekaniem chleba trudniły się tylko kobiety i dopiero później, z rozwojem kultury, pojawili się piekarze. W Europie zachodniej do 12-go wieku, a we wschodniej i później zatrudnienie to spoczywało wyłącznie w rękach niewiast. W niektórych obrzędach natury religijno-mitycznej i dzisiaj jeszcze i północnej, oraz na północy Azyi. W Chinach północnych żyto idzie na karm dla bydła i do gorzelni. Grecy starożytni używali głównie jęczmienia, z którego robili »mazę,« a później chleba pszennego, »ártos.« Na Kaukazie prawie nie znają żyta i owsa, a na karmienie koni wolą jęczmień niż owies. W Indyi, Chinach, Persyi, w Afryce północnej główny pokarm ludności stanowi ryż. W Afryce środkowej i wschodniej — sorga i kukurydza. Podobne wierzenia i podobne obrzędy łączą się z pokarmami z różnych materyałów. Przestaniemy na jednym przykładzie.



Jezioro Loch Katrine. (Obacz artykuł na str. 206.)

wymaganą jest obecność kobiety przy sporządzaniu chleba. Prócz tego w pewnych razach, jak np. przy pieczeniu korowaja weselnego na Ukrainie, liczba kobiet obecnych gra pewną rolę i zachowują się pewne obrzędy, wskazujące na religijno-społeczny charakter przygotowywania chleba.

Materyał, z którego chleb się wyrabia, różnym jest w różnych krajach. Przedewszystkiem służy tu pszenica, żyto, jęczmień, proso, gryka, owies. W Chinach północnych, na zachodzie Azyi i Europy główną rolę gra pszenica. Żyto panuje w Europie wschodniej W różnych okolicach Rosyi i w innych krajach słowiańskich wróżą z chleba przy budowaniu domu, bacząc na to, jak się układają rzucone na ziemię bochenki; czy się zachowuje liczba ich parzysta po kilku dniach itp. W piśmie o Kidaniach autora chińskiego Elunli (12-ty wiek) powiedziano, że w pierwszy dzień roku władzca Kidaniów robił gałki wielkości pięści z kaszy ryżowej, zmięszanej ze szpikiem kości białego barana i rozrzucał je po namiocie, w liczbie 49. Po pewnym czasie liczono je i jeśli się okazywała liczba parzysta, to się weselili, a jeśli nieparzysta, to przywoływali 12

czarowników szamanów, którzy obchodzili dokoła namiotu, brząkając dzwonkami, trzymając w rękach strzały i krzycząc na całe gardło, a w namiocie tymczasem rzucano na kominy sól i opalano ziemię, niby odganiając złe duchy.

Wielkość i kształt pieczywa nader są rozmaite. Jako przykład ogromnych bochnów służyć mogą korowaje na weselach carów moskiewskich 16 i 17 wieku. Korowaj taki przygotowywano w umyślnym piecu, a czterech ludzi dźwigało go na noszach. Za wzór drobnego znowu pieczywa podać można »paluszki« ukraińskie, wielkości małego palca, i mongolskie bochenki ofiarne, wielkości rubla srebrnego. Jeśli zaś zestawimy obok siebie »bubliki« ukraińskie, wafle niemieckie i wschodnie »lawasze,« to ogarniemy całą rozmaitość pieczywa co do kształtu. Szczególnie oryginalnemi są co do formy i użytku »lawasze.« Potrawa to zbożowa, znana w Grecyi starożytnej i dziś spotykana na Kaukazie, wygląda jak duże chustki z ciasta, które służą i do jedzenia jako pokarm i do wycierania rąk jako serweta. Ludy wschodnie, karmiąc się tłustą baraniną, z początku posługują się »lawaszami« jak serwetami, a potem, wytłuściwszy je, zjadają. Rozmaitość pieczywa zależy nie tylko od warunków miejscowych życia ludowego, od stopnia dobrobytu i wydoskonalenia smaku, ale i od postronnych zjawisk kultury. Pieczenie chleba z łatwością ulega wpływom obcym i urokowi nowości. Za wzór zamknięcia w sobie i nie udzielania się służyli zawsze Chińczycy, a jednak i oni przejęli od Europejczyków bułki zaparzane. Narody europejskie pod względem sporządzania potraw w ogóle, a zwłaszcza chleba wywierały znaczny wpływ wzajemny. Niemiecka sztuka kucharska wycisnęła widoczne ślady na polskiej i ukraińskiej. Dość przejrzeć ukraińską książkę kucharską z zeszłego wieku, przedrukowaną w »Kievskaja Starina« roku 1883 p. n. »Marcypany i anyżówki przeróżne,« aby się przekonać o znacznym wpływie kuchni niemieckiej. Wszystkie te marcypany, biszkopty, kucheny korynckie i cukrowe, mandeltorty, wafle angielskie są oczywiście pochodzenia zachodnio-europejskiego. Spotykają się wśród krajowych potraw ukraińskich i tatarskie (pundyki, łokszyna, sałamacha) i rumuńskie (mamałyga, bryndza) i jak się zdaje litewskie (putria).

O SZKOCYI.

Szkocya (Scotland), dawniej samoistne królestwo, od 1707 północna połowa zjednoczonych królestw W. Brytanii, łączy się z Anglią od strony południowej przez wązki (15 mil szeroki) przesmyk, z innych zaś stron oblaną jest przez morze: od zachodu i północy przez ocean Atlantycki, od wschodu przez morze Północne, od południa przez morze Irlandzkie. Obszar Szkocyi wraz z wyspami Hebrydzkiemi na zachód, Orkadzkiemi i Szotlandzkiemi na północ, wynosi 1,473 mil kw. (według innych tylko 1,407 mil kw.). Brzegi Szkocyi są poszarpane przez liczne wązkie zatoki, przypominające fiordy skandynawskie i mają 543 mil długości, mimo to dogodne naturalne przystanie istnieją tylko na zachodniem wybrzeżu. Ze względu na różnice geograficzne i etnograficzne, Szkocya zdawna dzieliła się na: dolną (Lowlands) i górną (Highlands); granicę stanowi szeroka dolina rzeki Clyde i Forth. Dolna, południowa część, nie różni się wiele od Anglii, tylko chyba nieco ostrzejszym i pogodniejszym klimatem, górna przedstawia nieludny, górzysty kraj z chłodnym, wilgotnym klimatem i nieurodzajną ziemią. Dolna, południowa Szkocya ma swą naturalną

granicę od Anglii w łańcuchu gór Cheviots-Hills z licznemi odgałęzieniami. Góry te skłaniają się łagodnie ku północy, tworząc średniej wyniosłości równinę, z wybornemi łąkami i pastwiskami (lowlands). Środkowa (południowa część górnej Szkocyi) leży między odnogą Forth, doliną Clydy i Forth a kanałem Kaledońskim, przerzynającym dolinę Glenmore i zatoką Murray. Przedstawia ona w $^3/_4$ górzystą krainę, zawierającą najwyższe wyniosłości w całej W. Brytanii. Główną massę gór stanowi szeroka grupa Grampian-Mountains (z trzema odgałęzieniami: północnem, południowem i środkowem, i szczytami Ben-Mac-Dui na 4031 stóp i Cairn-Gorm na 3842 stóp wzniesionymi). Góry te (podobnie jak Alpy Skandynawskie) dosięgają najwyższych wzniesień przy brzegu zachodnim, gdzie tworzą liczne fiordy i mają swe uzupełnienia na pobliskich wyspach, a od wschodu i południa przekształcają się w żyzne równiny, pagórkowate. Północna Szkocya składa się z nagich, torfowiskami i bagnami często pokrytych wyżyn (od 500 do 1,400 stóp), śród których wystrzeliwają liczne szczyty dość wyniosłe, jak Mamsuil (3632 stóp) Ben-Wywis (3211) i t. p. Obfitość gór pociąga za sobą obfitość wód, zwłaszcza bystrych i małożeglownych rzek. Najważniejsze rzeki są od wschodu: Forth, Tweed, Tay, Spey z przepysznymi brzegami; od zachodu zaś: Clyde i Lochy. Liczne jeziora są albo zbiorowiskami lądowych wód albo też głęboko werzniętemi odnogami morza. Najważniejsze są: Loch-Lamond (5 mili dług., $2^1/_2$ mil kw. pow.), Loch-Awe $5^1/_2$ dł., $1^1/_2$ pow.) i mnóstwo innych. — Rolnictwo mimo ciężkich warunków fizycznych stoi dość wysoko. Pod uprawę wzięto $^1/_5$ część powierzchni, $^1/_{10}$ stanowi łąki, $^6/_{10}$ pastwiska, reszta wody, lasy i nieużytki. Najwięcej sieją tu owsa i traw. Hodowla owiec, nie tyle dla wełny ile na mięso, stanowi główną gałąź przemysłu rolnego. Produkcya wełny wynosi 13 mil. funt. rocznie. Rybołóstwo na bogatych w ryby jeziorach i wybrzeżach stanowi ważne źródło bogactwa; połów śledzi stanowi główne utrzymanie ludności nadbrzeżnej. Mineralne bogactwa kraju stanowią: żelazo, ołów i węgiel. Przemysł Szkocyi nie dorównywa angielskiemu. Główne centra fabryk bawełnianych są: Lanark i Leufrew. Płóciennictwo kwitnie od dawna w Szkocyi głównie w miastach: Dundee, Dumfries, Pertlo. Jedwabne i bawełniane wyroby dostarczają Glasgow i Paisley. Handel wewnętrzny jest w stanie kwitnącym dzięki wybornym komunikacyom (477 mil kolei), kanałom i wybrzeżom. Liczne, wybornie uorganizowane banki ułatwiają kredyt wszystkim klasom i wspierają dzielnie przemysł i handel. Szkoły są od dawna wybornie zorganizowane; od 1696 r. każda parafia otrzymała swą szkołę; cztery uniwersytety w Edinburgu, Glasgowie, Aberdeen i St. Andrews (90 prof. i 3000 słuchaczów) mają czysto świecki charakter i są bardzo do niemieckich zbliżone wewnętrznem urządzeniem. Ludność Szkocyi wynosząca w roku 1700 1,050,0000 dusz, w roku 1800 1559,068, obecnie wynosi przeszło 3,133,000. Jestto naród dzielny, pracowity, wytrwały, gościnny, wesoły; język dolno-szkocki nie jest bynajmniej dyalektem angielskiego lecz samoistny; bliski mu mową górno-szkocki jest pokrewny irlandzkiemu narzeczu. Z utratą samoistności politycznej Szkocya utraciła swą autonomię i podlega władzy królowej i parlamentu angielskiego, w którym na mocy prawa z 1832 r. jest reprezentowaną przez 16 członków izby wyższej, wybieranych przez szlachtę na każdą sesyę parlamentu, tudzież przez 53 deputowanych do izby niższej (23 z miast, 30 ze wsi). Organizacya prowincyonalna jest prawie taka jak w Anglii. Szkocya dzieli się na 32 hrabstw. Narodowym Kościołem jest prezbiteryański, pobiera on dziesięciny, choć wyznawcy jego stanowią mniejszą część ludności. Najwyższą władzą kościelną jest General-Assambly (ze świeckich i duchownych), pod którą stoją synody, presbyterya (nad kilkunastu parafiami) i parafie w liczbie 1023. Prócz tego

istnieje tu mnóstwo innych kościołów, jak: szkocko-episkopalny (oddzielny od angielskiego) z 8 biskupami i 130 kościołami, rzymsko-katolicki z 3 bisk. i 130 kościołami i sekty metodystów, niezależnych i t. p. Z całej ludności do Kościoła szkockiego należy 1,439,000 osób; wolnego Kościoła 490,000; rzymsko-katolickich 275,000, episkopalnego 122,000. Miasta ważniejsze w Szkocyi są: Edinburgh, stolica z portem Leith, Glasgow i Paisley w Szkocyi południowej; Perth, Dundee i Aberdeen w Szkocyi środkowej; Inwerness w Szkocyi północnej.

Podajemy kilka obrazków z tego kraju, a mianowicie: 1. widok najładniejszej ulicy w stolicy Edymburgu, zwanej Princesstreet, przy której stoi pomnik największego pisarza szkockiego, Waltera Scotta który zmarł w r. 1832; 2. pałac owego pisarza, zwany Abotsford, i 3. grobowiec jego w Dryburgu; 4. widok jeziora Loch-Lemond, które słynie z tego, że »bałwany są na niem bez wiatru, ryby bez skrzeli i wyspy pływające«. Tak głosi legenda i nie bez przyczyny, albowiem szerokie wody jeziora na południu uderzają masą swą całą w stronę węższej północy i tworzą fale, jakby uformowane przez wiatr. W jeziorze jest mnóstwo wężów, które mają pływać od wyspy do wyspy; legenda nazywa je rybami bez skrzeli. A wreszcie co do pływających wysp, to w istocie napotyka się tu obszerne kępy sitowia, przenoszące się po tych obszarach wodnych z miejsca na miejsce. 5-ty widok jeziora Loch Katrine, które jest bardzo piękne.

TCHÓRZ NA WYBORACH.

Po owej porażce zwierząt
Wszczął się w ich armii nierząd.
Zwołana wojenna rada;
Z rady zwada:
Każdy każdemu się żali,
Każdy przed każdym się chwali
I każdy winę na każdego wali,
Tchórzowi tylko wszyscy pokój dali.
Obywatel tchórz w rządzie nie zasiadał,
Ani wojskowo nie służył,
Więc w politycznem życiu się nie zużył.
Ufny w niepokalaną swą przeszłość tak gadał:
»Obywatele! Czas jest przystąpić do kwestyi:
Czemu przypiszem klęski tej kampanii?
Czy, że na wodza brak nam zdolnej bestyi?
Nie! Ale my ulegli przesądom tyranii!
Grzesznym przodków obyczajem,
Nie tym buławę oddajem,
Których zasługa i talent wyniosą;
Ale tylko mamy w cenie:
Ci drapieżne urodzenie,
Tamci rogate znaczenie,
A owi socyalne tłuste położenie.
Otóż dowódzcy nasi, przypatrzcie się, kto są?
Lew prezes, istny pańskich ideał nałogów;
Radca żubr, już dziad, ledwie goni resztą rogów;
Niedźwiedź mruk, niechno stanie przed wojskiem, co powie?
Z lamparta byłoby coś, ale mu pstro w głowie;
Że pułkownik wilk sławny, toć tylko z rabunków
I z procesu, co zrobił owemu jagniątku;
A o kwatermistrzu lisie
Lepiej przemilczeć zda mi się,
Niźli zazierać do jego rachunków:
Sam się nie tai, że skory do wziątku.
Pominiemy odyńca; pan ten tylko pragnie
Skarbić żołędzie i spoczywać w bagnie,
Przywyklejszy doń niż do marsowego kurzu.
Co się zaś tyczy osła, ten był i jest błaznem.«
Gdy tchórz tak gadał, rada, wrąc entuzyazmem,
Gotowa za krasomówstwo,
Dać mu naczelne wodzowstwo,
Odezwała się nagle w jeden głos: »Żyj tchórzu!«
On, stropion krzykiem tym wśród perory,
Zmięszał się, owszem dał czuć najwyraźniej,
Że był w gwałtownej bojaźni.
Dopiero rozruch. »Precz z nim! pfe tchórz, a do nory!«
Szczęściem tuż była. Wśród sarkań i śmiechu
Wpadł w nią i рył bez oddechu.
Aż gdy na sążeń czuł się pod podwórzem,
Rzekł do siebie z ironią czystego sumienia:
»Ot proszę, co też to jest przesąd urodzenia!
Obranoby mnie wodzem, żebym nie był tchórzem.«

A. Mickiewicz.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: Adam Napieralski w Bytomiu.

Złoto i srebro.

Jedną z najzawikłańszych spraw w polityce Europy i Ameryki jest stósunek złota i srebra w pieniądzach narodów całej kuli ziemskiej. Od niepamiętnych bowiem czasów oba kruszce stanowiły miarę wartości towarów. A że kruszce te są zależne od obfitości kopalń, czasami było więcej złota niż srebra, czasami mniej. W ten sposób można było czasami kupić za jeden funt złota pięć, czasami dziewięć, piętnaście, dwadzieścia i więcej funtów srebra. Nigdy w historyi narodów nie było więcej złota niż srebra. Owszem były czasy, gdy srebra tak wiele znaleziono, iż nie miało więcej wartości od żelaza, lub innych podlejszych kruszczów.

Dowiadujemy się z historyi, że Salomon pierwszy wystąpił przeciwko używaniu srebra w monetach swoich. Keseph (srebro) w Jerozolimie za jego czasów nic nie znaczyło. Wszystko płacono złotem. Było srebra tyle, ile kamieni na ulicach. Zkąd masy białego kruszcu się brały nie wiadomo.

Starożytni Grecy przy zakładaniu kolonii w Hiszpanii używali srebra do kotwic i łańcuchów na okrętach. Nie miało więc żadnej wyższej wartości.

Na zawsze to jednakowoż trwać nie mogło. Kopalnie się wyczerpały i roku 700 przed Chrystusem kuto już znowu srebrne pieniądze. Za czasów Aleksandra Wielkiego złoto wzięło górę. Kilka złotych sztuk z owych czasów są do dzisiejszego dnia wzorami bitej monety.

Rzymianie z początku używali miedzi, potem srebra, nareszcie za czasów rzymskich cesarzy, sprowadzono złoto ze wschodu, bo srebra było za wiele.

Po gminoruchach (wędrówkach narodów) i strasznych wojnach na początku średnich wieków wartość srebra szła w górę, czasami nawet równając się z złotem.

Po odkryciu jednakowoż Ameryki złoto i srebro razem zaczęły rosnąć w wartości. Stósunek był następujący: Jeden funt złota kupował od 12 do 20 funtów srebra. Trzymano się zwykle stósunku: 1 do 15 lub 16. W ostatnich dopiero latach, po otworzeniu olbrzymich kopalń w Colorado, Nevada, Montana i innych stronach srebro zaczęło zalewać masami handel i przemysł. Złoto poszło w górę. Dzisiejszy amerykański dolar w srebrze jest wart tylko 60 centów w złocie (dolar = 4,20 mk. ma 100 centów).

Srebra jest daleko więcej na ziemi, niż złota więc srebro na zawsze mieć będzie mniejszą wartość. Żadna jednakowóż partya polityczna nie może stanowczo określić stósunku między złotem i srebrem. Zależy wszystko od bogactw kopalni. Jeżeli gdziekolwiek na kuli ziemskiej wiele znajdą złota, złoto utraci na wartości. Tak samo i ze srebrem.

Wszyscy wiedzą, że obecnie złoto większą dalėko ma wartość od srebra. Bankierzy więc trzymają złoto i długi sobie każą płacić złotem. W handlu zaś potocznym srebrny dolar niby jest dolarem, chociaż ma tylko 60 centów wartości. Spekulują więc nad tem, aby jak najlepiej się wzajemnie obedrzeć.

Masy narodu, nie wiedząc o co chodzi, muszą skóry nadstawiać, na których bogacze jeżdżą jak na łysych kobyłach.

Zkąd powstaje tak zwana fosforescencya drzewa?

Własność błyszczenia w nocy światłem fosforycznem posiada, jak wiadomo, wiele przedmiotów, posiada zwłaszcza wiele zwierząt, mianowicie morskich, a w pewnych warunkach objawia się ona i w ciałach roślinnych.

Pewien przyrodnik francuski, będac na wsi, zaszedł wieczorem dnia wilgotnego, dżdżystego w okolicę szopy, w której za dnia rąbano pnie spróchniałe morwowe i wierzbowe, — i dziwny ujrzał widok: ziemia zasypana była małemi cylindrami błyszczącymi światłem przypominającem połysk żywego srebra albo niklu. Nie było w niem wcale odcienia niebieskiego, jak w świetle robaczków świętojańskich, tylko blask metaliczny, migotliwy, niby odbłysk stali.

Po zapaleniu świecy wszystkie te blaski zniknęły; ziemia była okryta wiorami i drzaskami. Przyrodnik wziąwszy kawałek morwy i kawałek wierzby, nazajutrz poddał je badaniu pod mikroskopem i dostrzegł na ich powierzchni owalne grupy punktów białych, świadczące o istnieniu jakiejś rośliny lub pewnego grzyba. Odkrycie to nie było dla badacza niespodzianką; rzecz ta, zdaniem jego, dowodzi tylko ponownie, że fosforescencyą drzewa starego, spróchniałego, robaczywego, przypisać należy wegetacyi.

Tymczasem p. Ludwik Guignard, wiceprezes Towarzystwa historyi naturalnej, zrobił odmienne nieco doświadczenie. Z szopy pewnego cieśli przyniósł do siebie kawałek takiego świecącego próchna, który jednak, poleżawszy nieco w miejscu wilgotnem, stracił zupełnie swoję własność. Wtedy panu Guignard przyszło na myśl, żeby próchno to wystawić na działanie słońca; skutek był pomyślny, fosforescencya wróciła. Kilkakrotne doświadczenie stwierdziło ten rezultat.

Tak więc w dwóch powyższych wypadkach fosforescencya objawiła się w warunkach wprost sobie przeciwnych, gdyż w pierwszym razie w stanie drzewa wilgotnym, w drugim wyłącznie suchym. Doświadczenia nie wykazały dotąd, w jakich razach wilgoć, a w jakich razach suchość sprzyja fosforescencyi.

Praktyczne rady.

— **Woda do wywabiania plam.** W kwarcie letniej wody trzeba rozpuścić 50 gr. mydła i 30 gr. sody; potem dodaje się jeszcze 60 gr żółci wołowej, a skoro woda ostygnie, dolewa się kilka kropel olejku lawendowego lub cytrynowego. Czyści się nim plamy za pomocą miękkiej szczoteczki. Natychmiast po wyczyszczeniu trzeba zmyć to miejsce ciepłą wodą, a plama zniknie zupełnie.

— **Woda kolońska własnej fabrykacyi.** Woda kolońska stanowi nieodłączny składnik toalety damskiej i w każdym domu jest niezbędną jako środek pomocniczy w wielu razach. Jest to wszakże produkt dość kosztowny, zwłaszcza jeżeli idzie o gatunek dość dobry; z tego względu podajemy sposób przyrządzenia dobrej wody kolońskiej tanim kosztem, odznaczony pierwszą nagrodą na wystawie paryzkiej: »Na 578 gramów (półtora funta) spirytusu winnego, w jak najlepszym gatunku, bierze się 128 kropli olejku bergamotowego, 64 kropli olejku cytrynowego, 32 krople olejku neralowego, 96 kropel olejku cedrowego, 320 kropel olejku rozmarynowego i 480 kropel wody pomarańczowej skoncentrowanej (Aq. fl. Aurantii triplex). Po zmięszaniu płyn trzyma się na słońcu przez tydzień, następnie filtruje się go, ku czemu można użyć lejka szklanego, włożywszy w jego szyjkę, od góry, kawałek oczyszczonej chemicznie waty.«

— **Sposoby przechowywania jaj.** Na ostatniej wystawie rólniczej w Anglii były nagrody za najlepszy sposób przechowywania jaj. Otóż pierwszą dano za jaja konserwowane w otrębach i układane w nich warstwami, wązkiem końcem na dół; pod względem smaku nie różniły się prawie od świeżych. Drugą nagrodę dostały jaja smarowane olejem i przechowane w soli; trzecie miejsce otrzymały jaja smarowane tłuszczem i zalane wapnem. Jaja przechowywane w samej soli, miałko tłuczonej, także miały smak dobry; zamiast soli można użyć trocin.

Rozmaitości.

* **Jak dawno znaną jest gutaperka.** Niema jeszcze lat 50, kiedy z wysp Malajskich przywieziono twardą żywicę, podobną do kauczuku, zwaną gutaperką, nie przypuszczając, jak ważne miejsce zajmie ona w przemyśle. Zmarły niedawno Werner Siemens wypróbował elektryczne jej własności i przekonał się, że należy do najlepszych izolatorów. Odkrycie to miało niesłychaną doniosłość, gdyż umożliwiło zapuszczanie drutów telegraficznych w morze. Gutaperka otrzymuje się z mlecznego soku drzewa isonandra gutta, rosnącego na wyspach Malajskich. Corocznie przywożą jej do Europy półtora miliona kilogr.; zachodzi obawa, że wkrótce te cenne drzewa wyginą, gdyż mieszkańcy niszczą je niemiłosiernie. Podobno żywica z drzewa Balala, w Gujanie, posiada te same co gutaperka własności.

* **W jakich krajach kobietom nie wolno występować na scenie?** W Chinach i Japonii nie wolno kobietom ukazywać się na scenie; role niewieście grają mężczyzni, którzy tak doskonale potrafią się charakteryzować, że złudzenie jest zupełne. Dochodzą do tego za pomocą długiej i mozolnej nauki, która wymaga od nich zupełnego wyrzeczenia się zajęć właściwych mężczyznom. Nie tylko na scenie, ale i w życiu prywatnem muszą się ubierać po kobiecemu, sztucznie układać włosy i spełniać domowe prace, które zazwyczaj bywają udziałem kobiet.

* **Z czego wydobywają sól w środkowej Afryce?** W Afryce środkowej sól jest nader rzadkim i kosztownym przedmiotem. Nad jeziorem Czad i w okolicach wyższej Ugandy mieszkańcy otrzymują sól przez palenie suszonych roślin wodnych i błotnych; popiół mięsza się z wodą, cedzi przez płótno i stawia na słońcu lub na ogniu w glinianych naczyniach. Po wyparowaniu wody pozostaje osad krystaliczny, zupełnie biały lub zabarwiony na brunatno.

* **Wykopaliska.** W Northamshire (Anglia) w posiadłości ks. Wellingtona odgrzebano szczątki znacznego miasta rzymskiego, zwanego Cavella, a następnie Silchester. Dzieło to zostało dokonane przez miejscowego pastora, który już od lat paru zarządzał wykopaliskami w swej parafii. Wydobyta z pod gruzów część miasta obejmuje przestrzeń 36 akrów, budowle są znakomicie zachowane. Po zbadaniu ich gruntownem przykrywają je na nowo. Odkrycie to jest tem ciekawszem, iż porównywując gmachy Cavelli z gmachami pompejańskimi, można zbadać zmiany, zaprowadzone w architekturze rzymskiej w klimacie północnym.

* **Psy w służbie wojennej.** W niektórych batalionach strzelców armii austryackiej, stojących w Bośnii i Hercegowinie, są psy tresowane do służby ordynansowej i do wyszukiwania rannych. Służba psa ordynansowego polega na tem, że dostawszy kartkę z raportem przywiązaną do rzemiennej obroży, na komendę: »Meldung vor!« biegnie do swego oddziału, a na rozkaz: »Meldung zurück!« wraca do patrolu. Nieobliczone korzyści mogą w służbie takiej oddać psy n. p. w nocy, uniemożliwiając zmylenie drogi, zbłąkanie i t. d, Na wojnie psy te na rozkaz: »Such Verwundete!« puszczają się węsząc, a znalazłszy żołnierza w mundurze swego pułku, szczekają, dopóki ktoś nie nadejdzie. Stacya w Blazuj, gdzie tresuje się podobne psy, liczy obecnie 56 psich uczniów.

* **Zabawna opowieść** krąży wśród włościan gubernii symbirskiej, jak donosi jeden z tamtejszych obywateli ziemskich. Car Aleksander III miał widzieć pewnego razu we śnie trzy gołębie. Pierwszy z nich był tłusty i wesoły, drugi chudy i przygnębiony, trzeci nakoniec ślepy. Car nie mógł zrozumieć snu i dla wytłómaczenia wezwał przed

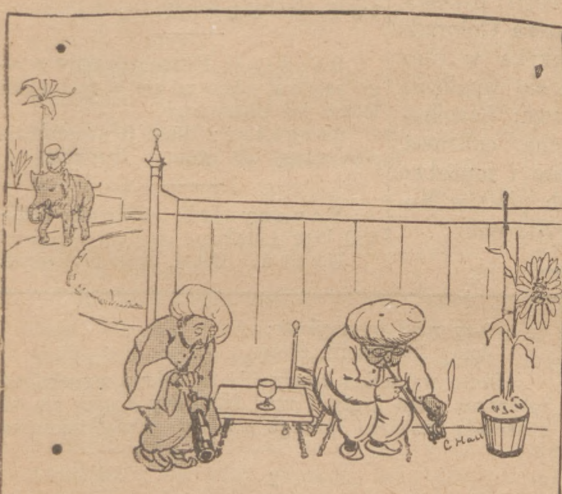
oblicze generałów i mędrców. Ale nikt nie był w stanie dać należytego wyjaśnienia. Po niejakim czasie zjawił się w pałacu carskim Tatar i rzekł do cara: »Ja mogę wytłómaczyć sen, o carze, ale musisz mi przedtem przyrzec, że mnie nie ukarzesz za moje słowa, ale dasz przyobiecaną nagrodę.« — »Mów!« — rozkazał car, a Tatar powiedział: »Wesoły gołąb to są twoi czynownicy (to jest urzędnicy moskiewscy), którzy wszystkich obdzierają i za pieniądze kradzione żyją wesoło, żadnych trosk nie znając. Gołąb chudy i przygnębiony, to twój lud. A ślepy gołąb to Wasza Carska Mość, który w Petersburgu mieszkasz i nie widzisz, co się dzieje w kraju.«

* **Od zaprowadzenia karty korespondencyjnej** upłynęło zaledwie lat 29, a już stała się niezbędną. W roku 1893/4 spotrzebowano w państwach należących do stowarzyszenia pocztowego świata $1^{3}/_{4}$ miliarda kart korespondencyjnych. Łatwo to się wypowie, ale trudno sobie wystawić, co to za ogromna liczba. $1^{3}/_{4}$ miliarda kart korespondencyjnych zapisanych waży 5 milionów 250 tysięcy kilogramów. Położone obok siebie wązkim bokiem utworzyłyby ścieżkę długą na 245 tysięcy kilometrów, czyli 6 razy tak długą jak objętość naszej ziemi. Gdyby karty te położono jedne na drugiej to powstałby słup 312 tysięcy metrów wysoki, czyli 35 razy tak wysoki jak najwyższa na świecie góra, albo 2000 słupów tak wysokich, jak wieże tumu kolońskiego. A jednak grubość 100 kart korespondencyjnych wynosi tylko 25 milimetrów.

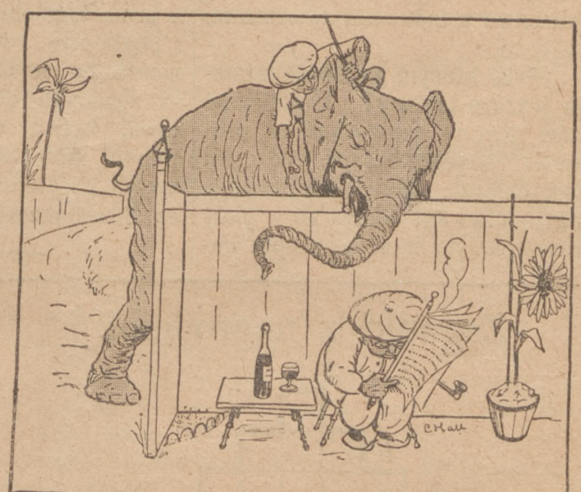
* **O życiu wielorybów** mało jeszcze mamy pewnych wiadomości. Wiele z tego, co nam jako pewność podawano, okazuje się wynikiem rozbujałej fantazyi. Aż do ostatnich czasów wierzono, że wieloryby wydychając powietrze, wyrzucają z nozdrzy

Mądry słoń.

1.



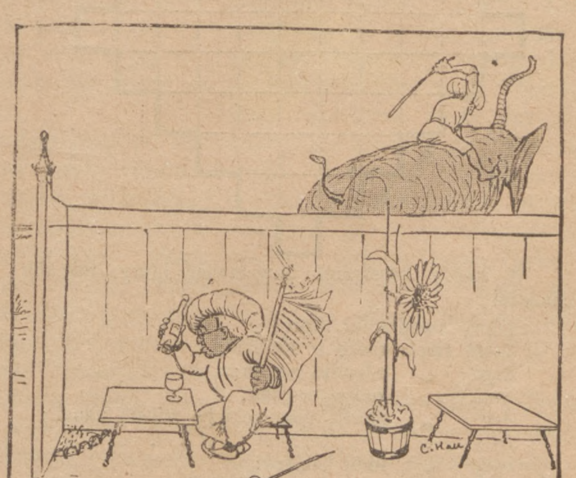
2.



3.



4.



w górę strumień wody. Tak wcale nie jest, z nozdrzy wieloryba uchodzi jedynie zużyte powietrze ciepłe, które staje się widocznem, ponieważ reszta otaczającego powietrza jest zimna i mokra. Wieloryby mają krew gorącą, o czem się przekonano ucinając ogon wieloryba, który się przypadkiem dostał na mieliznę, i to aby nie czmychnął znowu do wody. Ile zwierzęta te potrzebują pokarmu, to łatwo sobie wystawić, skoro się słyszy, że w żołądku jednego wieloryba, znaleziono 600 wielkich dorszów, a u drugiego — 12 hektolitrów małych raków! Dopóty wielorybi zarodek jest jeszcze bardzo małym i nie przechodzi kilku centymetrów, widać wyraźnie małe nóżki, które atoli giną i przekształcają się na pletwy. Wykazuje to wyraźnie jego pokrewieństwo z lądowemi zwierzętami ssącemi.

* **W którym państwie istnieją jeszcze tortury?** U Chińczyków tortury przepisane są prawem. Najzwyklejszym rodzajem jest chłosta: kładą obwinionego na ziemię i kat uderza go w pięty rozczepionym bambusem, sprawiając mu ból niesłychany. Inne rodzaje męczarni są także używane, ale najokropniejszą jest powolna śmierć za pomocą wbijania noży w różne części ciała. W Turcyi bicie dotąd służy jako środek zmuszania winnych do przyznania się, w Persyi zaś zakopują człowieka żywcem, pozostawiając nad ziemią tylko głowę, wystawioną na ukąszenie owadów i działanie promieni słonecznych.

* **Które zwierzęta dała Europa Ameryce?** Ameryka zawdzięcza nam wszyśtkie niemal zwierzęta domowe: daliśmy jej konia, osła, wołu, kozę, świnię, kota, króliki, kury, kanarki, nawet szczury i myszy. Za to otrzymaliśmy od niej: indyki, świnki morskie, koszenillę, niektóre gatunki ryb, jako to: łososia kalifornijskiego, tęczowego pstrąga, a prócz tego chrząszcza Colorado i phylloxerę. Ameryka w inny sposób hojnie nam się wypłaciła za zwierzęta domowe: bawełna, kawa, kakao, trzcina cukrowa, mahoń, złoto, srebro i mnóstwo innych pożytecznych płodów Nowy Świat przesyła Staremu.

ŻARTY.

— Panie pryncypale, Goldberg omylił się o dwa zera i mówi, że zero to nic nie znaczy...

— Ja mu z jego 30-rublowej pensyi odejmę z końca zero, to on się zaraz przekona czy to nic nie znaczy...

Pewien niemiecki żydek imieniem Izaak otwierając księgarnię, radził się swego przyjaciela, jak zamienić imię żydowskie, aby początkującej litery takowego t. j. litery „I“ nie zmieniać.

Ktoś mu radził zmienić je na „Inocenty“.

Ojciec owego żydka, właściciel dosyć wielkiej fortuny, słysząc tę radę, zgorszył się bardzo i krzyknął:

— Co to znaczy: ino-centy!... dla czego ino centy?!... Mój syn może sobie nazywacz: Ino-tysiące!...

— Byłem wczoraj u pana i wyrwałeś mi pan dwa zdrowe zęby zamiast bolących...

— To nic, za to pana już tamte nigdy nie będą bolały.

Bankier: Potrzebuję znów innego kasyera, zdaje mi się w tych kilku latach już piętnastego.

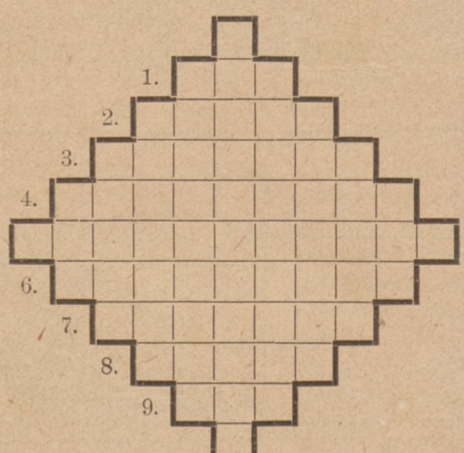
Stręcarz: Mam teraz zupełnie stósownego dla pana — bez nóg.

Nauczyciel: Jak się nazywał brat Abla?

Uczeń: Bebel, panie profesorze.

Zagadki z nagrodami.

1.



W każdy kwadracik powstawiać litery, tak aby oznaczał:

górny kwadracik: literę;
1-szy rząd: rzekę w Egipcie;
2-gi „ odpadki ziarna;
3-ci „ rodzaj wojska;
4-ty „ nazwę niemieckiego miasta handl.;
5-ty „ . . . .
6-ty „ imię kobiece;
7-my „ pewnego rzemieślnika;
8-my „ materyał potrzebny do budowy;
9-ty rząd wykrzyknik;
dolny kwadracik: literę.

Skoro wszystkie kwadraciki są dobrze wypełnione, natenczas rząd piąty i rząd środkowy z góry na dół oznaczają nazwisko znanego polskiego powieściopisarza.

2.

Pewna ilość osób miała złożyć 7200 marek, każda równą część. Przy obrachunku wykazało się, że na każdą osobę przypada dwa razy tyle marek, ile było osób w ogóle. Ile było osób i ile na każdą przypadło?

3.



Oto lampa zestawiona z 12 zapałek. Sześć z nich należy tak przełożyć, aby powstało 5 równych trojkątów.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy 20 nagród w książkach. Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do 1-go Września.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.

„Znak,“ uprawniający do uczestniczenia w losowaniu o nagrody za dobre rozwiązanie zagadek z numeru 13-go „Światła“ 1894 roku.